

JERZY GÓRNICKI

ur. 1926-2013; Załucze k. Włodawy



Miejsce i czas wydarzeń	Lubień, Puchaczów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	partyzantka, Lubień, walka z Niemcami, II wojna światowa, rozbrojenie przez Rosjan, życie w partyzantce

Życie i boje w partyzantce

W 1943 roku wróciłem z Junaków do domu i aby nie siedzieć beczynnie, i nie wpaść w ręce Niemców postanowiłem wstąpić do partyzantki. Razem z kolegą udaliśmy się do pewnego domu, gdzie mieszkała rodzina, która należała do Ruchu Oporu. Mieszkali w miejscowości Lipnik. Kolega przedstawił mnie całemu zebranemu tam towarzystwu. Okazało się, że jeden z mężczyzn którzy tam byli znał mojego ojca, więc po tym rozpoznaniu poczułem się już dużo pewniej. Już tego samego dnia na miejscu złożyłem przysięgę. Dostałem również karabin, ale jego stan techniczny pozostawiał wiele do życzenia. 8 maja 1944 roku stoczyliśmy poważny bój z Niemcami. Kwaterowaliśmy w miejscowości Lubień. O świcie w dniu, kiedy mieliśmy ruszyć w bój dowódca kompani zrobił zbiórkę i powiedział: „Chłopcy, jeżeli ktoś się źle czuje niech zostaje, a jeżeli ktoś chce na ochotnika, bo tutaj nie ma przymusu, wystąp i idziemy”. My jeszcze nie wiedzieliśmy co się szykuje, kilku chłopaków wtedy wystąpiło i z różnych powodów nie poszło z nami. Ruszyliśmy. Cały czas szliśmy drogami polnymi, przez las, mijaliśmy jakieś wioski, pola. W końcu zatrzymaliśmy się przy pewnej drodze, tu wszyscy mieli się rozstawić, zamaskować i przygotować do ataku. Nie wiedzieliśmy co nas czeka, ilu będzie wrogów, jaki odcinek mamy obstawić. Położyłem się przy takiej grubej sośnie, pozgarniałem kolbą trochę ziemi przy tym pniu żeby było mi wygodnie, wyjąłem dokumenty i schowałem pod to drzewo, żeby w razie jak zginę nie znaleźli przy mnie żadnych danych, bo mogliby zabić moją rodzinę. Dokumenty pewnie po dziś dzień tam leżą. Wreszcie wydano nam polecenie i powiedziano co mamy robić, zaczęło się wyczekiwanie. Kończył się świt, już było dosyć widno, kiedy usłyszeliśmy warkot samochodów. Dusza podchodziła mi pod gardło, czułem że coś ważnego się wydarzy. Nagle widzimy samochody, jadą powoli, czekamy na sygnał. Sygnał pada, najpierw atakujemy bronią maszynową. Zaczyna się piekło. Pierwsze strzały są bardzo celne i skuteczne. Nasz wywiad miał informację, że będzie przejeżdżało około 10 samochodów, a okazało się że było ich około 20. My trzymaliśmy się swoich wytycznych i objęliśmy

ogniem te 10 samochodów. Tymczasem ci pozostali Niemcy zaczęli zachodzić nas od tyłu, padło hasło żeby się wycofać. Spostrzegłem, że mój kolega jest ranny, dostał w pierś. Nagle widzę, że bierze pistolet i strzela do siebie, dobija się, miał wtedy 18 lat...pseudonim Kula. My nadal wycofywaliśmy się, a Niemcy którzy zaszli nam drogę otworzyli do nas ogień. Dziewięciu naszych padło od razu trupem. Ja dostałem postrzał przez łopatkę, ale udało mi się uciec. Szef kompani został postrzelony w obie nogi i rękę. 20 lipca 1944 roku maszerowaliśmy przez las w miejscowości Wesołówka. Doszliśmy do leśnej polany, rozglądamy się, a tu karabiny maszynowe wycelowane w nas. Przyglądamy się - Rosjanie. Dowódca skontaktował się z nimi i mówi do nas: „Koledzy mamy polecenie złożyć broń.” My tego nie chcieliśmy, ale taki był rozkaz. Ustalono dwie warty – nasza żeby pilnowała złożonej broni i rosyjska, żeby pilnowała nas. Rozbroili nas i zaprowadzili przez las na drugą polanę, tam też byliśmy otoczeni karabinami maszynowymi. Padła komenda: ”Siadać!”. To było popołudnie, zbliża się wieczór, my nadal siedzimy, minęła noc, zaczął się kolejny dzień my nadal siedzimy bez jedzenia i picia. Wieczorem drugiego dnia widzę, że jedzie do nas gazik wojskowy, zatrzymuje się na środku polany, wysiada jakiś wysoko postawiony rosyjski oficer i zaczyna rozmawiać z innymi, ale my to rozumieliśmy co oni między sobą mówili. Okazuje się, że przyniósł dobre wieści – sprawdzono nas i jesteśmy już wolni. Radość była ogromna, tego rosyjskiego generała podrzucaliśmy ze szczęścia wysoko do góry. Odmaszerowaliśmy po swoją broń, niestety nie było wszystkiego, bo część pokradli. Po tej przygodzie udaliśmy się do Puchaczowa, gdzie mieliśmy spędzić noc. Ja i dwóch kolegów zostaliśmy wyznaczeni na wartę ubezpieczeniową, bo były dwie warty: ubezpieczeniowa – na końcu wsi, miała ostrzegać o zbliżającym się zagrożeniu i warta alarmowa – bezpośrednio przed kwaterami zamieszkałymi przez partyzantów. Była już późna noc, wraz z kolegami pilnowaliśmy wioski, padał drobny deszcz, drzewa chwiały się na wietrze, my byliśmy w niemieckich hełmach i pelerynach, pozostawaliśmy w ciągłym ruchu żeby nie zmarznąć. Nagle usłyszałem trzask, ale niczego nie zauważyłem. Po kilku minutach, kolega głośno krzyknął, patrzymy a tam grupka Niemców ucieka chyłkiem, otworzyliśmy do nich ogień. Podnieśliśmy alarm i cały batalion ruszył za nimi, kilku zostało zabitych i kilku uciekło. Po powrocie na kwaterę zauważyłem, że mój kolega leży martwy, ale nie wiedzieliśmy jak to się stało. Okazało się, że stał on na posterunku alarmowym, oparł się o karabin i zasnął. Gospodarz który widział całą sytuację mówi, że wtedy przechodzili ci Niemcy których później goniliśmy, zauważyli partyzanta i strzelili do niego z jakiegoś małego pistoletu. To był właśnie ten trzask, który słyszeliśmy na warcie. Wśród Niemców, których pojмалиśmy gospodarz rozpoznał tego który zabił naszego kolegę. W odwecie za ten czyn jeden z nas uderzył Niemca kolbą, on upadł i każdy oddał do niego strzał. Okazało się, że ta grupa Niemców to byli żołnierze którzy schronili się w piwnicach pod kościołem w momencie kiedy przechodził tędy front, wieczorem wyszli z ukrycia i chcieli uciec. Następnego dnia udaliśmy się w dalszą drogę do Lublina. 30 lipca 1944 roku dowódca batalionu wydał rozkaz złożenia

broni i wydania nam przepustek na powrót do domu. Każdy z nas dostał również awans o jeden stopień, zostałem wtedy kapralem. Na przepustce była informacja, że jako partyzant nie posiadam żadnych dokumentów. Z tym dniem skończyła się moja przygoda z partyzantką. Jako partyzant, walczyłem za Polskę, nie wiedziałem i nie za bardzo interesowało mnie to w jakiej organizacji jestem. Dopiero po wojnie, kiedy na Syberię zaczęto wywozić moich kolegów dowiedziałem się, że należałem do Armii Krajowej. Udało mi się uniknąć wywózki, ponieważ od razu po wojnie poszedłem do szkoły i nie przyznawałem się, że byłem partyzantem.

Data i miejsce nagrania	2010-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"